



Współpraca bibliotek naukowych w zakresie obsługi użytkowników

Organizator: Biblioteka Główna Politechniki Warszawskiej

Warszawa, 23 - 24 września 2002 r.

prof. dr hab. Jadwiga Kołodziejska

Instytut Książki i Czytelnictwa. Biblioteka Narodowa

Biblioteka w przestrzeni publicznej i samorządowej

Samorząd jest tworem miejskim. „W mieście pisze profesor Henryk Samsonowicz – powstawały pierwsze instytucje samorządowe, ława – później rada miejska. Spory wewnątrz miasta między mieszkańcami i między miastem a księciem rozstrzygało już nie widzimisie władcy, ale prawo. I to prawo pisane” [1]. O jednym z nich informowały w marcu 2002 r. media. Mowa tu o odnalezionym po pół wieku niezwykle cennym dokumencie, znanym jako Księga praw miejskich Głubczyc, stanowiącym zapis tzw. prawa magdeburskiego, spisany na zamówienie rajców w 1421 r. przez Nicolausa Brevisa, syna Jana z Głubczyc. Przepisy w niej zawarte posłużyły jako wzór dla tworzonych w owych czasach praw w wielu miastach Moraw, Czech i Węgier [2].

Upadek miast w wieku XVII, rozbiory w wieku następnym, oraz utrata niepodległości zahamowały ten proces. W przeciwieństwie do krajów zachodnich, takich jak: Francja, Niemcy, Wielka Brytania oraz kraje skandynawskie, w Polsce nie zdołał się wykształcić i utrwalić system samorządowy traktowany jako z jednej strony uzupełnienie demokracji parlamentarnej, z drugiej zaś sposób sprawowania administracyjnej władzy państwowej. Po prostu nigdy w dziejach najnowszych nie było po temu sprzyjających warunków politycznych. Na przełomie XIX i XX wieku samorzady traktowano jako przeciwwagę dla rządów zaborczych, jako szkoły sprzyjające upowszechnianiu się postaw obywatelskich. Tak je widzieli Adam Abramowski i Maria Dąbrowska.

O wadze tego problemu świadczy i to, że w kilkanaście dni po odzyskaniu niepodległości, 27 listopada 1918 r. Tymczasowa Rada Stanu byłego Królestwa Polskiego wydała dekret o utrzymaniu rad gminnych [3].

Lata II Rzeczypospolitej nie były dla samorządów łaskawe. Ich demokratyczny charakter ewoluował w kierunku państwowego. Konstytucja z 1935 r. wręcz stanowiła, że samorząd terytorialny jest częścią składową administracji państwowej. Tak określonej roli samorządu sprzeciwiał się w latach II Rzeczypospolitej ruch ludowy (PSL – „Wyzwolenie”, ZMW „Wici”). Przez cały okres międzywojenny próbowano zachować równowagę między realizacją własnych zadań samorządu o charakterze lokalnym a poruczonych przez centralną władzę państwa. Kolejne projekty ustawy bibliotecznej stały się ofiarami tych sporów. I trudno się dziwić, bowiem pod względem finansowym zadłużenie samorządów było tak wysokie (w 1932 r. osiągnęło ono 1.154,9 mln zł), że Prezydent Rzeczypospolitej musiał wydać Rozporządzenie (z dnia 24 X 1934 r.) o oddłużeniu związków samorządowych. Na to oddłużenie musiał złożyć się skarb państwa, instytucje kredytowe, ubezpieczenia społeczne i prywatni wierzyciele.

W sporze o wprowadzenie ustawy bibliotecznej samorzady w większości były jej przeciwnie. Głównie dlatego, że nie mając dostatecznych środków finansowych nie były w stanie realizować podstawowych zadań w zakresie oświaty, opieki społecznej, zdrowia

publicznego, budowy i konserwacji dróg itp. Jedynym aktem popierającym ideę zakładania bibliotek samorządowych był Okólnik Nr.1 Ministra Spraw Wewnętrznych (z dnia 3 VI 1937 r.) w sprawie popierania akcji bibliotecznej. Czytamy w nim m. in.: „Stosunek samorządu terytorialnego do akcji bibliotecznej powinien wynikać z dążenia samorządu do podniesienia poziomu oświaty i uświadomienia obywatelskiego mieszkańców oraz troski, ażeby włożony na cele szkolnictwa powszechnego wysiłek ze strony Skarbu Państwa i samorządu nie został zmarnowany.

Przesłanki te prowadzą nas do postawienia przed samorządem terytorialnym wyraźnego postulatu moralnej, organizacyjnej i materialnej opieki nad akcją biblioteczną” [4]. Konstatacje te nie utraciły nic w dzisiejszej rzeczywistości.

Osiągnięcia samorządów w dziedzinie zakładania bibliotek miały w okresie międzywojennym wymiar symboliczny. Liczba utrzymywanych przez nie bibliotek wynosiła w 1934 r. 2,7 % ogólnej liczby tych placówek szacowanych wówczas na 8526. Wśród tych 233 samorządowych placówek 51 były bibliotekami powiatowymi, reszta zaś gminnymi. Rozmieszczenie tych bibliotek na terenie kraju było bardzo nierównomierne. Najwięcej było ich w województwach centralnych, najmniej w południowych.

Straty wojenne w księgozbiorach bibliotek samorządowych oceniane były rozmaicie. W przybliżeniu ocalało ok. 65 % posiadanych zasobów. Niemiecki okupant konsekwentnie palił i niszczył zbiory, zwłaszcza na terenach przyłączonych do Rzeszy. To, co nazajutrz po wojnie i zabezpieczono z mienia bibliotek wyrażało się dobitnie wskaźnikiem ok. 1 książki na 20 mieszkańców.

Nauczeni smutnym doświadczeniem okresu międzywojennego bibliotekarze pospiesznie opracowali pod kierunkiem Józefa Grycza projekt ustawy bibliotecznej. Proponowano w nim że, „Do czasu zapewnienia związkom samorządowym dostatecznych własnych źródeł dochodowych, wydatki na zakładanie nowych samorządowych bibliotek oraz ich utrzymanie pokrywać będzie Skarb Państwa w formie specjalnej dotacji dla tych związków” [5].

Dekret z dnia 17 kwietnia 1946 r. o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi został zatwierdzony przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej.

Większość postanowień Dekretu dotyczyła sieci publicznych bibliotek samorządowych i nawiązywała do postulatów formułowanych w kolejnych przedwojennych projektach. Zasadniczym novum było ustanowienie ogólnokrajowej sieci bibliotek publicznych (rozumianych jako ogólnie dostępne) obejmującej sieci bibliotek: szkolnych, powszechnych i naukowych. O ile struktura organizacyjna sieci publicznych bibliotek samorządowych była już w okresie międzywojennym opracowana w szczegółach, to samo pojęcie ogólnokrajowej sieci bibliotecznej nie miało żadnych odniesień do sprawdzonej organizacyjnie praktyki. Nie ustalono na jakich zasadach przestrzennych i strukturalnych miała się układać współpraca tych trzech najważniejszych sieci bibliotecznych. Zwłaszcza, że tylko biblioteki samorządowe takie powiązania sieciowe miały, natomiast biblioteki szkolne i naukowe stanowiły raczej zbiorowość bez wyraźnej struktury organizacyjnej. Brak wyników badań empirycznych w tej dziedzinie, ubóstwo narzędzi, którymi posługiwały się biblioteki nie ułatwiały opracowania nawet najogólniejszego modelu w tym zakresie.

W Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej samorzady nie miały również szczęścia. W okresie międzywojennym były słabe a ich budżety niezwykle ograniczone, ale jednak stanowiły podstawę umożliwiającą budowę społeczności lokalnych poprzez wspieranie licznych organizacji społecznych, kulturalnych i oświatowych. Wprowadzenie w 1950 r. jednolitego systemu rad narodowych, było pomyślane jako aparat administracyjny, podporządkowany i zależny od ogniw wojewódzkich, a od 1975 r. również powiatowych. Dzięki temu posunięciu rozrosła się administracja wyposażona w legislację, bezosobowa i odpowiedzialna jedynie przed zhierarchizowaną władzą partyjno – administracyjną.

Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak przypomnieć, że dzięki przejściu przez państwo odpowiedzialności organizacyjnej i materialnej biblioteki publiczne zyskiwały możliwości rozwojowe o jakich nie mogli nawet marzyć bibliotekarze w latach II Rzeczypospolitej. Ale jak mówi potoczne porzekadło „coś za coś”. Biblioteki publiczne zostały poddane administracyjnej kontroli, zwłaszcza w dziedzinie uzupełniania zbiorów, jak również udostępniania. Ingerencje dotyczyły nie tylko wypożyczanych książek, ale również organizowanych wystaw, spotkań autorskich, konkursów czytelniczych itp. W ten sposób bibliotekarstwo zatraciło swój uspołeczniony charakter, a wszelkie poczynania lokalne czy regionalne musiały ustąpić założeniom ideologicznym i doktrynalnym. Biblioteka przestała się kojarzyć z pojęciem instytucji własnej, miejscowej, w stosunku do której można zgłaszać różne życzenia i inicjatywy. Zatracając swój publiczny charakter zyskała opinię instytucji państwowej i tak jest odbierana w wielu środowiskach lokalnych do dziś.

Pierwsze hasła o Polsce samorządowej lub samorządnej, co na jedno wychodzi pojawiły się już w 1980-1981 roku. W tej bez mała dwuletniej epoce Solidarności społeczeństwo zachłysnęło się możliwościami współdecydowania, czy decydowania o wielu życiowych sprawach. To był okres permanentnych wyborów w układach lokalnych, regionalnych, w zakładach pracy, w organizacjach związkowych, społecznych, również bibliotekarskich. Wybierano przedstawicieli, delegatów, funkcyjnych, mnożono przynależności organizacyjne itp. Społeczeństwo odreagowywało lata zastoju i biernego uczestnictwa. Stan wojenny położył temu kres i ta spontaniczność już się nie powtórzyła, nawet po wygranych wyborach w czerwcu 1989 r. „Uważam – twierdzi - Maria Janion że, najbardziej brzemiennie w konsekwencje było stłumienie odruchów samorządności przez stan wojenny. Duch narodu, który miał swój wzlot w czasie pierwszej „Solidarności” został kompletnie podeptany, trudno go odrodzić po kilku czy nawet kilkunastu latach” [6].

Ujęta w ramy prawno – organizacyjne samorządność, po której tak wiele się spodziewali autorzy pierwszej ustawy o samorządzie terytorialnym sprawdziła się jedynie częściowo. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak zaznaczyć, że ta pierwsza ustawa samorządowa przewidywała opiekę nad bibliotekami, traktując ją jako własne zadania gminy. Art.7 p.9 stanowi, że ... zadania te obejmują między innymi sprawy kultury w tym bibliotek komunalnych i innych placówek upowszechniania książki” [7]. To, że na początku transformacji powołano samorządy tylko w gminach miało tę dobrą stronę, że opieka nad bibliotekami publicznymi przypadła w udziale najniższemu ogniwu samorządowemu, co jak się wówczas wydawało dawało szansę stopniowego przekształcania bibliotek publicznych z państwowych w samorządowe. Niestety przy okazji pomieszano organizacyjne i funkcjonalne związki między poszczególnymi ogniwami sieci traktując je zamiennie. W dążeniu do samorządności samorządy lokalne traktowały często biblioteki własne jako jednostki samoistne i samowystarczalne. Wszelkie próby podtrzymania kontaktów z bibliotekami wojewódzkimi, pomoc czy doradztwo widziano jako ingerencję i zamach na niezależność samorządową. Nie brano pod uwagę, że dysponując zasobnym księgozbiorem, warsztatem informacyjnym stanowią one ważne zaplecze dla bibliotek gminnych a pożytki z tak naturalnych powiązań odniosą przede wszystkim czytelnicy i użytkownicy. Z biegiem lat uprzedzenia te zmalały, ale borykające się z brakiem dostatecznych funduszy samorządy gminne podejmowały coraz częściej decyzje o łączeniu bibliotek z innymi instytucjami, albo też po prostu je likwidowały. Takie postępowanie ma niestety wszelkie cechy stabilności, o czym informują kolejne roczniki „Bibliotek Publicznych w Liczbach”. Począwszy od 1990 r. czyli w ciągu 11 lat polskiej transformacji zlikwidowano 13,6 % ogółu placówek [8]. Ta likwidacja przebiega w rytmie ponad 100 bibliotek rocznie i nic nie wskazuje na to, by sytuacja zmieniła się na lepsze w następnych latach.

Praktyki te przebiegają przy bardzo słabym proteście miejscowych czytelników i użytkowników, a tam gdzie bibliotekarze próbowali organizować miejscową opinię ponosili konsekwencje służbowe, łącznie z utratą pracy.

We wszystkich krajach, w których biblioteki publiczne są utrzymywane przez samorządy lokalne struktura sieci jest zgodna z administracyjnym podziałem kraju. Z tym, że wszelkie przekształcenia i zmiany zarówno granic administracyjnych jak i rozmieszczenia bibliotek publicznych są przedmiotem wieloletnich dyskusji zarówno w środowisku zawodowym jak i społeczności lokalnych. W Polsce wręcz odwrotnie. Przed drugim etapem reformy administracyjnej kraju, wprowadzonym 1 stycznia 1999 r. [9] środowisko bibliotekarskie nie mogło się doprosić o informacje i konsultacje na temat przyszłości bibliotek. Tajemniczość podejmowanych decyzji stanowiła zaskoczenie nie tylko dla bibliotek, które z dnia na dzień z wojewódzkich stawały się miejskimi albo powiatowymi (z nazwy oczywiście) ale również dla samorządów, które nie bardzo wiedziały co mają w tej sytuacji robić i jaka jest ich odpowiedzialność szczególnie za sprawy finansowe. Po wielu sporach toczonych za pośrednictwem mediów utworzono 16 województw, 308 powiatów ziemskich i 65 powiatów grodzkich. Dla wielu bibliotek było to swoiste trzęsienie ziemi. Bolesne konsekwencje poniosły 32 biblioteki, które z dnia na dzień utraciły status bibliotek wojewódzkich. Nie byłoby w tym nic zdrożnego gdyby nie to, że zapomniano o zapewnieniu im środków budżetowych na działalność a nawet na pracownicze pensje. Po prostu ktoś gdzieś o nich zapomniał. Z czasem po licznych interwencjach sytuacja się wyjaśniła, ale to był dopiero początek kłopotów. Nowy podział administracyjny sprawił, że porozrywały się więzy funkcjonalne zwłaszcza w dziedzinie komputeryzacji między byłymi bibliotekami wojewódzkimi a bibliotekami gminnymi.

Wiele bibliotek gminnych znalazło się w innych województwach, a samorząd miejski nie widział powodów dla których miałyby wspomagać była bibliotekę wojewódzką w jej staraniach by zachować powiązania funkcjonalne z bibliotekami, które jeszcze niedawno stanowiły sieć wojewódzką. Powoływanie bibliotek powiatowych, jako środkowego ogniwa sieci okazało się sprawą wielce skomplikowaną. I nie tylko dlatego, że według Conradowskiej zasady że, do spraw zakończonych losem nie wraca się, chyba po klęskę, ale z bardziej prozaicznej przyczyny, jaką okazały pustki w kasach samorządowych uniemożliwiające ich utrzymanie. Niejasny też okazał się zakres kompetencji tych placówek. Do 1975 r. biblioteki powiatowe pełniły ważną funkcję organizacyjną, głównie opiekuńczą, metodyczną w stosunku do bibliotek gminnych. Ale to były inne czasy, inne narzędzia, inne potrzeby czytelnicze i w zakresie informacji. Trudno się zatem dziwić, że niektóre samorządy próbują powoływać biblioteki powiatowe, przydzielając im skromne środki finansowe, ot żeby tak starczyło na jeden etat instruktora, i bywa, że i na pół licząc, że z czasem sytuacja się poprawi i można im będzie przydzielić większe kwoty na działalność.

Według danych GUS ilustrujących wydatki publiczne na kulturę w tym również na biblioteki publiczne obciążają one głównie samorządy lokalne. W 2000 r. w budżecie państwa stanowiły one 13,54 %, a w budżetach samorządowych 26,83 %. Proporcje te mówią same za siebie. Rozwój bibliotek zależy dziś przede wszystkim od kondycji finansowej samorządów. W strukturze ich budżetów są na pierwszym miejscu. W 1998 r. wśród wydatków na kulturę pochłonęły one 31,43 %, zaś w 2000 r. nieco mniej, bo 26,83 %. Zmniejszyły się również w analogicznym okresie wydatki na biblioteki pochodzące z budżetu państwa. Kształtowały się one odpowiednio 14,24 % i 13,54 %. Te globalne wydatki wypada rozpatrywać w podziale na województwa.

Najlepiej wypadło w 2000 r. województwo zachodniopomorskie (29,00 %), najgorzej (18,62 %) województwo dolnośląskie i małopolskie (19,37 %) [10]. Ale jest i druga strona medalu. Przy ograniczonych środkach finansowych samorządy podejmują decyzje zwiększające koszty utrzymywania bibliotek. Przeprowadzane ostatnio podziały

wojewódzkich i miejskich bibliotek w Kielcach, Lublinie, Wrocławiu na dwie oddzielne instytucje miejską i wojewódzką stanowi doskonały przykład. Dwie dyrekcje, dwie księgowości, działy socjalne być może czynią podział pieniędzy bardziej przejrzysty i ułatwiają pracę komórkom finansowym urzędów wojewódzkich i miejskich, ale racji merytorycznych jest w tym niewiele, zwłaszcza przemawiających za korzyściami, jakie odniosą czytelnicy i użytkownicy. Opinia Andrzeja Gawrońskiego, że mamy oto do czynienia z dziurawą i porwaną siecią bibliotek publicznych jest całkowicie uzasadniona [11].

Nie jest to tylko polska specyfika. Podobnie dzieje się u naszych sąsiadów. Toteż najnowsza ustawa biblioteczna w Republice Czeskiej najwięcej uwagi poświęca określeniu funkcji poszczególnych ogniw sieci bibliotek publicznych.

Biblioteka jako instytucja mieści się w przestrzeni publicznej. Oznacza to, że każdy obywatel niezależnie od miejsca zamieszkania, wykształcenia, przekonań politycznych i wyznawanej religii ma prawo z niej korzystać. W polskich tradycjach jest to korzystanie bezpłatne.

Przestrzeń publiczną możemy umownie podzielić na dwie części. Do pierwszej wypada zaliczyć miejsca, które mogą być użytkowane przez wszystkich mieszkańców danej miejscowości lokalnej. Będą to więc ulice, place, parki, boiska, baseny, korty tenisowe, miejsca zabaw dla dzieci. Od tego jak te miejsca są zorganizowane i zadbane zależy samopoczucie mieszkańców.

Jesteśmy świadkami podziału tej publicznej przestrzeni na część zamkniętą, ogrodzoną i strzeżoną przez specjalnych pracowników ochrony, zadbaną pod względem estetycznym oraz część, do której często się nikt nie przyznaje. Ten podział na przestrzeń dla uprzywilejowanych i dla całej reszty jest widoczny nie tylko w wielkich miastach ale również we wsiach i w małych miasteczkach. W tych pierwszych dzieci bawią się bezpiecznie w czystych piaskownicach, samochody są strzeżone na parkingach, w tych drugich trudno o kosz na śmieci, jakąś ławeczkę dla odpoczynku, nie mówiąc o zerwanym rozkładzie jazdy na przystanku autobusowym. Mieszkańcy tych dwu sfer nie stykają się ze sobą, ani na spacerach ani w sklepach, nie tworzą społeczności, funkcjonują osobno, poczynając od piaskownicy.

Drugą część przestrzeni publicznej tworzą instytucje: sklepy, ośrodki zdrowia, przedszkola, szkoły, kościoły, teatry, kina, biblioteki, księgarnie, muzea, archiwa i remizy strażackie. Tu również występują zasadnicze różnice dzielące mieszkańców na tych którzy mają korzystnie usytuowane mieszkania, dobrze zaopatrzone sklepy, dobrą komunikację publiczną, nowoczesnie wyposażone szkoły, łatwy dostęp do instytucji kultury, oraz tych mieszkających w blokowiskach, korzystających z zatłoczonych autobusów, bez poczucia bezpieczeństwa na podwórku i klatce schodowej. Równości szans i możliwości awansu zagrażają dziś nie tylko bieda materialna, bezrobocie, czy lęk przed utratą pracy, ale dezintegracja całej przestrzeni publicznej. Dostęp do książki, czasopism i informacji jest integralną częścią całego zespołu warunków istotnych dla rozwoju jednostek i grup i to one różnicują dzisiejsze społeczeństwo na podobnych zasadach jak niedostatek pożywienia, brak drugiej pary butów czy ciepłego płaszcza, choć oczywiście potrzeby biologiczne zawsze będą najsilniejsze, bowiem determinują przeżycie [12].

Mieszkańcy zaniedbanej dzielnicy, nie remontowanego od dziesięcioleci bloku, odczuwający brak bezpieczeństwa osobistego na klatce schodowej, na podwórku, i ulicy, dzieci nie mający miejsca do zabaw, nie mający w pobliżu biblioteki ani żadnego klubu, mają uzasadnione prawo do odczuwania niesprawiedliwości społecznej i braku szans na awans. Zwłaszcza, że te wszystkie bariery oddzielające ich od grup lepiej usytuowanych decydują dziś o dziedziczeniu statusu społecznego zarówno w sensie negatywnym jak i pozytywnym. Warunki wyjściowe warszawskiego licealisty dysponującego własnym pokojem do pracy, komputerem, dostępem do Internetu są nieporównywalne z jego kolegą mieszkającym na wsi

popegeerowskiej na Mazurach, który nie może skorzystać nawet z punktu bibliotecznego bo go tam nie ma, ale może liczyć na drugą zupę w ramach dożywiania dzieci w szkołach

Liberalnie nastawieni publicyści mają nadzieję, że z tych środowisk o strukturalnym bezrobociu uda się wyłuskać jednostki szczególnie uzdolnione, zapewnić im stypendia, umożliwić zdobycie kwalifikacji a w przyszłości dobrze płatną pracę. W warunkach kraju biednego jest to myślenie w kategoriach filantropijnych, które nie może i nie powinno zastąpić państwa oraz samorządów w zakresie ogólnej polityki oświatowej i opieki społecznej. Między innymi dlatego że filantropia nie rozwiąże strukturalnych problemów polskiej biedy najwyżej umożliwi start jednostce, a po drugie dlatego, że filantropia uzależnia i degraduje człowieka, który za mąkę i kaszę powinien okazywać wdzięczność. Darczyńca mimo woli jej oczekuje, czuje się łaskawcą. Oczywiście w sytuacji klęski żywiołowej czy innego typu nieszczęść udzielona pomoc nikomu nie uwłacza, jest koniecznością i obowiązkiem, ale są to sytuacje wyjątkowe.

Biblioteka jako instytucja publiczna

Biblioteka stanowi integralną część instytucjonalnej przestrzeni publicznej. Misja biblioteki publicznej nie ogranicza się do świadczenia usług informacyjnych i udostępniania posiadanych zasobów. Jej publiczny charakter sprawia, że jest ona miejscem spotkań społeczności lokalnej, miejscem sprzyjającym poznawaniu historii, tradycji, kultury, obyczajów. Wszystko to stanowi naturalny grunt do wzajemnego poznawania się ludzi, których często wiele różni, uczenia się elementarnych zasad demokracji, przyjmowania wspólnych wzorów zachowań w dyskusji, w dochodzeniu do kompromisu, uczenia się respektowania odmienności innych, o co przecież najtrudniej. Jeden z autorów książek o imigrantach w Stanach Zjednoczonych tak to ujął „Podobnie jak miejscowy park, główna ulica handlowa oraz szkoły, filia biblioteczna the Brooklyn Public Library stanowiła odkąd sięgnę pamięcią integralną część mojego środowiska. Biedny, stary, młody, każdy mógł z niej korzystać. W pobliżu nie było księgarni, biblioteka szkolna była niedostępna, więc moja rodzina mogła poznawać to co w amerykańskiej i światowej literaturze było najwartościowsze, a mianowicie książki: Huxleya, Orwella, Cattona, Marxa, Freuda, Salinger, Sinclera, Twaina. To był ten wielki dar, jaki otrzymałem od skromnej filii bibliotecznej” [13].

Biblioteka publiczna, ale również akademicka jest miejscem spotkania czytelników ze światem sztuki, głównie literatury. Współcześni pisarze amerykańscy nad wyraz cenią sobie takie kontakty. Stowarzyszenie Bibliotekarzy Amerykańskich (the American Library Association) realizowało w 2000 r. specjalny program, w którym uczestniczyło 500 bibliotek, w tym również biblioteki uniwersyteckie.

Celem tego programu była promocja twórczości (malarskiej, filmowej, literackiej) przedstawicieli różnych grup narodowych i etnicznych, umożliwienie poznania jej właśnie w bibliotekach. Dla wielu lokalnych twórców była to znakomita okazja do zaprezentowania swoich artystycznych dokonań i nawiązania kontaktów z rzeczywistymi i potencjalnymi odbiorcami.

Pracy ze środowiskiem lokalnym, ze wspólnotą nie można się nauczyć w czasie studiów. Do pozytywnych efektów dochodzi się poprzez praktyczne działanie. Jednym się to udaje innym mniej. Nie bez znaczenia są osobowościowe cechy bibliotekarza (częściej bibliotekarki) jego otwartość, cierpliwość, takt, wycucie sytuacji. Status bibliotekarza jest poddawany licznym naciskom pochodzącym ze środowiska lokalnego. I tak jednym się bibliotekarka nie podoba bo nie chodzi do kościoła, według innych jest pod wpływem miejscowego proboszcza. Dla jednych zbyt dużo czasu poświęca organizowaniu imprez oświatowych i kulturalnych, stanowiąc konkurencję dla miejscowego ośrodka kultury, inni mają za złe, że zbyt mało nowości wydawniczych trafia do zbiorów. Z takich znoszących się wzajemnie ocen działalności bibliotekarza można by ułożyć długą listę. Doświadczają ich nie tylko pracownicy (głównie kierownicy) małych i średnich bibliotek publicznych ale również uniwersyteckich z Biblioteką Narodową włącznie. Opinie o pracy zawodowej bibliotekarzy formułują nie tylko członkowie społeczności lokalnej, ale również przedstawiciele samorządu lokalnego, organizacji i towarzystw społecznych, partii politycznych oraz co jest równie ważne grono najbliższych współpracowników. Wszystko to może zaważyć na indywidualnych karierach zawodowych. Aktywna kierowniczka biblioteki publicznej w niedużej miejscowości przypłaciła utratą stanowiska pomysł, by otwierać placówkę w sobotę, jako, że w tym dniu mieszkańcy mają więcej czasu i chętnie odwiedziliby bibliotekę. Ale personel potraktował to jako zamach na niegdyś wywalczony przywilej i konflikt interesów gotowy.

Inna kierowniczka sporo czasu poświęcała współpracy euroregionalnej, upatrując w tym szansę na modernizację placówki, rozbudowę kontaktów personalnych, wymianę doświadczeń. Zaniedbała przy tym sprawy, które wydały się jej mało ważne, takie jak: ekwiwalenty za pranie fartuchów roboczych, przydziały rękawiczek, obuwia ochronnego itp. Zbuntowana załoga wymogła na władzy lokalnej jej odwołanie. Podobne przykłady układają się w dość długą listę. I choć sytuacje są różne, powód główny jest zawsze ten sam. Rozmijanie się wizji, jaką ma kierownik biblioteki z preferencjami, które formułuje personel. Wypada więc uświadomić sobie, że w bibliotece jako instytucji publicznej, podobnie jak w innych krzyżują się różne, często przeciwstawne interesy reprezentowane przez jednostki i grupy.

Bibliotekarze są pracownikami publicznymi. W wielu krajach określa się ich jako „Public officer”. Jako tacy pełnią oni misję publiczną. W swojej pracy nie mogą manifestować swoich prywatnych przekonań politycznych, ideowych, estetycznych. Według jednej z amerykańskich bibliotekarek swoje osobiste przeżycia a nawet łzy musi zostawić w „staff room”, a do czytelników wyjść z uśmiechem [14]. Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana bowiem nie sprowadza się jedynie do kontrolowania swoich nastrojów. Jak ma reagować bibliotekarz wobec młodocianego czytelnika oglądającego w Internecie pornografię. Czy może mu tego zabronić i z jakich powodów. Wśród bibliotekarzy amerykańskich zdania są podzielone. Jedni twierdzą że nie może on pełnić roli cenzora w sytuacji, gdy uchwalone przez środowisko dokumenty takie postawy wykluczają (The Cyber – Library: Legal and Policy Issues Facing Public Libraries in the High Tech. Era) dla innych rodzice i społeczność lokalna mają prawo żądać od personelu biblioteki, by dostęp do tego typu informacji był pod kontrolą, zwłaszcza gdy chodzi o dzieci.

Podsumowanie

Mimo odległych sięgających Średniowiecza odwołań współczesne struktury samorządowe nie w pełni przyswoiły sobie zakresy, powinności i odpowiedzialności za kształtowanie przestrzeni publicznej zarówno miejsc do wspólnego użytkowania, jak i instytucji. O ile jednak budowa drogi czy oczyszczalni ścieków mieści się w zakresie obowiązków samorządowych i traktowana jest jako zadania pierwszoplanowe, z których wykonania trzeba się rozliczyć przed wyborcami, o tyle biblioteka publiczna jest często traktowana jako niechciany spadek, przysparzający kłopotów. A kłopotów należy się w miarę możliwości pozbywać, jak się uda to bez rozgłosu.

Przez prawie pół ubiegłego wieku biblioteka publiczna, choć służyła społeczności lokalnej nie była w niej zakorzeniona. Pozbawiona kontekstu społecznego była traktowana jako państwowa darmowa wypożyczalnia książek. Oczywiście wiele bibliotek wyłamywało się z tego schematu rozwijając wszechstronną działalność kulturalną, ale były to głównie placówki miejskie.

Przyszłość bibliotek zależy nie tylko od nakładów finansowych, choć są one ważne i stanowią podstawę ich funkcjonowania, ale od stopnia adaptacji i akceptacji w środowiskach lokalnych. To podatnicy i wyborcy muszą uznać bibliotekę za swoją instytucję, wyrosłą i odpowiadającą ich potrzebom. Żeby się tak stało a raczej działa bibliotekarze muszą skupić wokół biblioteki krąg ludzi zainteresowanych sprawami społecznymi, kulturalnymi, edukacyjnymi. To oni a nie tylko bibliotekarze powinni artykułować wobec czynników samorządowych potrzeby związane z efektywnością działania biblioteki, co jest jednoznaczne z koniecznością ich modernizacji.

Utrzymywanie biblioteki nie jest świadczeniem, ani łaską, nie jest też rodzajem filantropii, ale ustawowym obowiązkiem wynikającym ze strategicznych celów

formułowanych przez: społeczeństwo, struktury państwowe i samorządowe. Administracja państwowa poprzez legislację, programy, standardy, tak jak się to dzieje w większości krajów europejskich powinna wspierać wysiłki samorządów lokalnych. Biblioteka jest instytucją przynależną do przestrzeni publicznej, głównie jego instytucjonalnej części i jako taka współtworzy jakość naszego życia.

Przypisy:

1. Henryk Samsonowicz.: Gdy Polacy się nie bali. „Gazeta Wyborcza. Magazyn” 2002 nr 7.
2. Włodzimierz Kalicki.: Księga nad księgami. Gazeta Wyborcza 2002 sobota – niedziela 9 – 10 marca
3. Zygmunt Niewiadomski.: Samorząd terytorialny w warunkach współczesnego państwa kapitalistycznego. Warszawa 1989
4. Dziennik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 1937 nr 15 s.252.
Szerzej o tych problemach w : Jadwiga Kołodziejska: Publiczne biblioteki samorządowe w okresie międzywojennym. Warszawa 1967
5. Dziennik Ustaw RP z dnia 18 czerwca 1946 r. nr 26 poz.163
6. Rozmowa z prof. Marią Janion, W bagnie stereotypów. „Przegląd” 2002 nr 13
7. Ustawa o samorządzie terytorialnym. Warszawa 1990
8. Biblioteki Publiczne w Liczbach 2000. Warszawa 2002
9. Ustawa z dnia 24 lipca 1998 r. o wprowadzeniu zasadniczego trójstopniowego podziału terytorialnego państwa (Dz.U.1998 nr 96 poz.603)
10. Kultura w 2000 r. Główny Urząd Statystyczny. Warszawa 2001
11. Andrzej Gawroński : Kto pozszywa tę sieć? „Bibliotekarz” 2001 nr 5
12. Henryk Domański: Komunizm czy kapitalizm? „Res Publica Nowa” 2001 nr 157
13. Ray Suarez, Neighborhood Library. Part of the Public Realm. American Libraries.Chicago 2000 June/July
14. Hillary Theyer, On My Mind. A. Librarians Right to Comfort. American Libraries. Chicago 2000 June/July